

ROZTERKI MATKI *emigrantki*



ANKA NISZTUK

e-bookowo.pl
wydawnictwo Internetowe

Anka Nisztuk

**ROZTERKI MATKI
emigrantki**

© Copyright: Anna Nisztuk

Projekt okładki: Anna Nisztuk

Skład: Ilona Dobijańska

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

ISBN: 978-83-7859-956-2

Patronat medialny:



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2018

[Kup książkę](#)

I wiosna by tak nie smakowała, gdyby przedtem zimy nie było.

Przysłowie polskie

A journey of a thousand miles begins with a single step.

Tysiącmilowa podróż rozpoczyna się od jednego kroku.

Przysłowie angielskie

Lenie
oraz
Tym wszystkim, którzy nie przestali szukać...

1) Różowa Tuba

Te dłonie. Długie palce przesuwające się po moim ciele. Badające każdy jego zakamarek — począwszy od stóp, poprzez wewnętrzną część ud, wzgórek, brzuch, okalające piersi, a kończąc na szyi, na ustach. Drzę chcąc go dotknąć, muszę go dotknąć, by i on odczuwał przyjemność z mojego dotyku. Ale on na to nie pozwala. Przytrzymuje moje dłonie nad moją głową, a jego usta zraszają mój policzek. Jak przyjemnie czuć te pocałunki... Muska mnie coraz namiętniej, coraz intensywniej, wydając przy tym ciche pomruki.

— Kochanie przestań, bo będę cała mokra — szepnęłam, na co odpowiedział mi kolejny pomruk, wręcz warknięcie.

Uniosłam ospale powieki i tuż przy mojej twarzy zobaczyłam wielkie, zielone okręgi, a zapach wątróbki dotarł do moich nozdrzy. Otworzyłam szerzej oczy. Moje dłonie ścisnęły szczebelek nad głową, a wielka, kudłata góra mięsa sapała na mnie wesoło, co chwilę posyłając mi śliniastego całusa.

— Saba, spadaj! — krzyknęłam podrywając się z łóżka. — Cholera jasna! — rzuciłam czerwieniąc się jak burak i puszczając szczebelek. — Pięknie, wstydzę się własnego psa — powiedzia-

łam do siebie, głaszcząc czule przeogromny łeb Saby. — Twoja pani ma niedosyt seksualny. Tak, nazwijmy to po imieniu. Matko, czy naprawdę bez tego nie da się żyć?! — Wzniosłam oczy ku górze, a dwie godziny później wypowiedziałam te same słowa do Sabiny, najlepszej przyjaciółki z biura.

— Ktoś powinien cię przelecieć — skomentowała w swoim stylu. Była największą zboczuchą, jaką znałam.

— Poczekaj, dam ogłoszenie w gazecie. Może ktoś się znajdzie — rzuciłam sarkastycznie.

— Pogadaj z Adą. Ona powinna mieć kilku fajnych kolegów — Sabina zrobiła rozmarzoną minę, a ja skomentowałam jej propozycję krótkim parsknięciem.

Ada, moja młodsza siostra, faktycznie nie mogła opędzić się od adoratorów, ale jakoś ciężko było mi sobie wyobrazić, że jakiś soczysty dwudziestolatek miałby ochotę na ponad dziesięć lat starszą ...mnie. Nie wiem, co Sabina wyczytała z mojej miny, ale odchrząknęła i zawołała mnie do siebie.

Nasze biurka w literę L stały naprzeciw siebie, stykając się dłuższymi końcami, a krótszymi jeszcze z dwoma kolejnymi, przez co całość wyglądała z góry jak krzyż. Biorąc pod uwagę natężenie perwersji w naszym biurze, w ogóle to do siebie nie pasowało.

— Chodź. Zobacz, co kupiłam. — Wskazała na monitor zupełnie nie kryjąc się z tym, że właśnie przyglądałyśmy się sporych rozmiarów wibratorowi. — Powinnaś też sobie taki sprawić, póki siostra nie pożyczy ci któregoś studencika.

— Też jak coś powiesz... — parsknęłam i wróciłam na miejsce.

— Wysłałam ci link do różowej tuby.

— Czego? — Matko, ta dziewczyna nigdy nie ma dosyć?

— Otwórz, to zobaczysz.

Czasem bałam się własnej naiwności albo — jak nazywała to moja mama — ufności do ludzi. Ładniej brzmiało, ale konse-

kwencje miało takie same: plucie sobie w brodę, że znowu dałam się złapać. Tym razem to złapanie było kontrolowane, bo gdy tylko bezmyślnie kliknęłam w przysłany przez Sabinę link, a oczom ukazały się nagie cycuchy i wywijające na wszystkie strony fiutki, zza moich pleców dotarł do mnie głos szefa.

— Pani Iwan.

Moje nazwisko w jego ustach zdawało się ciągnąć w nieskończoność, jak te feralne fiutki, których jak na złość nie mogłam zamknąć. Zamiast nacisnąć X, kursor przesunął się odrobinę w lewo na piękny kwadracik, dzięki któremu strona z uciechami nie tylko nie zniknęła z monitora, ale pojawiła się na całym jego obszarze.

Moja twarz oblała się purpurą i zaczęłam nerwowo klikać w co popadnie, dzięki czemu zamknęłam foldery, nad którymi pracowałam, jeden projekt i email. Wszystko, tylko nie te świństwa, które nadal tkwiły na środku ekranu. Wtedy szef, Maks, pochylił się nade mną tak, że poczułam zapach jego wody kolońskiej, delikatnie ujął moją dłoń spoczywającą na myszce, — nie mogłam oczywiście powstrzymać się przed nasuwającym się skojarzeniem — i powoli przesunął kursor wprost na pożądany X, po czym delikatnie przycisnął mój wskazujący palec i strona zniknęła.

Boże, gdybym ja też tak mogła wtedy zniknąć. Oddech miałam przyspieszony i w ogóle myślałam, że zaraz spalę się ze wstydu.

— Mogę panią prosić do mnie.

To nie było pytanie. Matko, to nie było pytanie! On mnie teraz zwolni, pomyślałam zdruzgotana i czerwona na twarzy. Kur-na pikuś, zwolni mnie za stronę porno, którą przysłała mi Sabina. Swoją drogą, miała niezłą zwałkę przyglądając się całej akcji.

Wstałam i chwiejnym krokiem ruszyłam za Maksem. Matko, i jak to będzie wyglądało w dokumentach? Zwolniona za „Różową Tubę”. O kurwa mać! I co to w ogóle za nazwa?! Sabina, zabiję cię!!!

2) Propozycja

Idąc do gabinetu szefa czułam na sobie baczne spojrzenia żeńskiej części naszej załogi. Judy z pewnością miała uśmiech na twarzy... Jak my jej z Sabiną nie lubiliśmy! Na szczęście nie dzieliła z nami naszego krzyżaka. Miejsce obok mnie było nadal wolne, po tym jak Richard zwolnił się po kolejnej kłótni z Maksem. Obok Sabiny siedział Zack, młody chłopak, dopiero co przyjęty do naszego biura. Judy została przydzielona do wprowadzenia go w arkana naszej pracy i skakała nad nim ze swoimi silikonowymi cyckami, jak suczka z cieczką. Może i widok był śmieszny, ale mimo wszystko gdzieś tam paliła się we mnie mała żaróweczka z napisem *zazdrość*. Judy była młodsza ode mnie o jakieś pięć, sześć lat, plus te cycki i długie blond włosy, które gdyby nie farba byłyby rdzawo rude. Musiała mieć nieziemsko dobrego fryzjera, jeśli umiał to tak naturalnie przykryć.

Nieważne zresztą... Teraz Judy schodziła na dalszy plan, bo właśnie przekroczyłam próg gabinetu Maksa. Skierowałam się ku wielkiemu biurku, za którym stał niebotycznych rozmiarów skórzany fotel, rozbudowany do granic możliwości w celu za-

pewnienia komfortu tej biurowej łajzie, górujący nad stojącym po drugiej stronie prostym krzesłem.

— Pani Mario, zapraszam.

Nie lubiłam, jak się tak do mnie zwracano. Pani Maria. No jakbym miała ze sto lat! Ale chyba jakkolwiek by się nie zdrobniło mojego imienia, zawsze brzmiało nobliwie. Zresztą, to było dość podejrzone. Maks nigdy nie zwracał się do mnie po imieniu, tylko po nazwisku. Miał taki zwyczaj, że jak czegoś od kogoś chciał, to zawsze było Smith, Stevenson, Iwan — to do mnie — ale żeby po imieniu? No i jeszcze ta „pani”! To był pierwszy raz, gdy słyszałam, jak użył takiej formy względem kogoś, kto jest na niższym od niego stanowisku, które swoją drogą zawdzięczał bogatej cioci. Tylko że zawsze tłumaczyłam to sobie jego brakiem wychowania.

Był dość młody, niedawno obchodził dwudzieste dziewięte urodziny. Wyglądał... Mogłam tylko westchnąć na samą myśl, jak wyglądał. Był skubaniec przystojny. No jakby to powiedziała moja młodsza siostra — był ciachem.

Wysoki, modelowo zbudowany, zawsze pachnący i zadbany. Taki wymuskany goguś trochę, choć koleżanki z biura to lubiły. A ja? Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jest w moim typie. Po prostu nie oglądałam się za rzeczami niemożliwymi do osiągnięcia. Tym bardziej więc drażniło mnie, że to fizyczne piękno — jak powiedziała kiedyś Sabina — wypełnione jest po brzegi gównem.

Już prawie siadałam na skromnym krześle, gdy Maks jednak wskazał kanapę w drugiej części biura. Tę dla ważnych gości. Że jak? A po co ja tam? Usiadłam niepewnie, czekając na najgorsze. Miał mnie przecież zwolnić.

— Pani Masisiu... — rozpoczął raz jeszcze.

Matko, jak on to biedny wypowiedział. Zdrobnienie mojego imienia przez Anglika było: raz, że śmieszne, dwa — podejrza-

ne. Cholera, już lepiej, żeby go nie zdrabniał chrzcząc mnie na jakąś Masisię.

Patrząc na niego nie poznawałam go. Maks był facetem władczym, wyniosłym, cholernie inteligentnym, z tym błyskiem w oku, za którym poszłyby wszystkie kobiety. I szły. Myślę zresztą, że Judy poszła. Fe. A ja siedziałam na tej kanapie, na której podobno oni... Delikatnie uniosłam się na samą myśl, co tu się mogło dziać.

— Ja bardzo przepraszam. To w ogóle było nieporozumienie — zaczęłam piskliwie nie poznając własnego głosu. Maks spojrział na mnie badawczo, po czym się roześmiał.

— Proszę się tym nie przejmować. Nie było w ogóle tematu.

— Myślałam, że... — rozdziawiłam usta, po czym przełknęłam ślinę. To czego ty ode mnie chcesz? I jakaś część mnie wyobraziła sobie siebie i tego boskiego Adonisa na tej kanapie, a mój oddech niebezpiecznie przyspieszył. Czy to było możliwe, że on... ale, że co..., że ze mną?? W myślach zaczęłam się jękać i dopiero jego głos przywołał mnie do porządku.

— Pamięta pani naszych gości sprzed miesiąca? — Maks wstał i podszedł do telefonu. — Rose, dwie kawy proszę. Pije pani kawę, pani Masisiu?

Czy on to mówi do mnie?! Zamrugałam nerwowo, z drugiej strony powstrzymując śmiech na dźwięk mojego imienia. Ta Masisia będzie mi się śniła.

— Czy może herbatę? — dopytywał, a ja patrzyłam na niego jak ciele na malowane wrota.

— Herbatę poproszę — wydukałam.

— To jedną kawę dla mnie i herbatę dla pani Masisiu.

Matko! Chłopie, błagam... nie Masisiuj już więcej. Założyć się mogłam, że o moje imię pytał Sabinę. Ale dlaczego nic mi nie powiedziała? Mogła chociaż powiedzieć Maksowi, uprzedzić, że my, Polacy, imiona odmieniamy! I co powie? Rozma-

wiałem z Masisiu? Przytulałem Masisiu? Kochałem się z... a w dupie, niech mówi na mnie jak chce!

— Bez mleka — rzuciłam, natychmiast ganiąc się w myślach za tą zuchwałość.

Maks wrócił, a ja myślałam tylko o tym, że moje policzki muszą wyglądać jak czerwone neony nad nocnymi klubami w mieście. To przez tę myśl o seksie. Uspokój się głupia!

— Wszystko w porządku? — zapytał, uważnie mi się przyglądając. — Zbladła pani.

— Tak? — uniosłam zaskoczona brwi. To dziwne, bo czułam na policzkach lawę zawstydenia.

— To o czym ja mówiłem? A tak, o gościach. Wie pani kim byli ci ludzie, prawda?

— Tak, przyszli właściciele.

Każdy to wiedział, bo każdy wysnuwał przeróżne teorie na temat przyszłości naszej firmy.

— Już obecni. Niemniej, za kilka dni przylatuje do nas wnuk właścicielki. Pani Stuart prosiła, żeby się nim zająć.

— Zająć? — rzuciłam jeszcze bardziej zaskoczona. — A... ale jak zająć?

Przez moment patrzyliśmy na siebie w milczeniu, po czym Maks wybuchnął nerwowym śmiechem.

— Nie, nie, nie, nie w tym sensie. O matko, pani Masisiu, o co mnie pani podejrzewa?! — rzucił oburzony, ale znając jego zapędy i upodobania — ze słuchu oczywiście — wiedziałam, że bardziej udaje niż faktycznie jest zaskoczony moim tokiem rozumowania. — William będzie potrzebował kogoś, kto pokaże mu miasto, zapozna ze strukturą biura, pokaże projekty.

— I ja mam to zrobić? — Gdy dotarł do mnie sens jego słów najpierw zamrugałam nerwowo, a potem podziękowałam Bogu, że Maks nie czyta w myślach. Pomijam fakt, że poczułam się jak największa idiotka pod słońcem. Zaraz, zaraz, co ja sobie tam

marzyłam? Seks z nim? O matko!

— Tak — spojrzał znacząco.

— Ale mogę wiedzieć dlaczego ja? Judy byłaby chyba najodpowiedniejsza.

Tym razem nie wychodziła ze mnie złośliwość. Ona była młoda, piękna i taki William miałby z niej więcej pożytku niż z wiecznie zmęczonej rozwódki. Przecież... co ja mu mogłam pokazać? Ze sklepów... George'a, gdzie kupowałam Kostkowi ubrania do szkoły, a z miejsc rozrywki Snake & Slide, gdzie zjeżdżaliśmy z przeogromnej zakręcanej zjeżdżalni? To wyobrażenie szybko zabiło poczucie wstydu i zaśmiałam się w myślach widząc, jak gość w garniturze — nie wiem, ale tak właśnie wyobraziłam sobie tego całego Williama — zjeżdża razem z nami.

— To jest na wyraźną prośbę jego babki, pani Stuart.

Pamiętałam panią Stuart. Starsza, nobliwa kobieta, trochę przypominająca królową Elżbietę, ale ubierająca się młodziej, bardziej nowocześnie. Włosy miała krótkie, trochę w nieładzie, ale musiałam przyznać, że wyglądała z tym świetnie. No, ale przy takich pieniądzach, czemu się dziwić. Pewnie jej fryzjer chodził za nią nawet do toalety i pomiędzy jednym a drugim pierdnięciem układał niesforne kosmyki.

— Pani Stuart prosiła, bym oprowadziła jej syna po mieście i zaznajomiła go z naszą firmą — powtórzyłam wszystko, dla przypomnienia.

— Tak, i bardzo liczę na to, że się zgodzisz. Że pani się zgodzi, pani Masisiu. — Szybko się poprawił, rezygnując z poufałości.

— No chyba nie mam innego wyjścia, jeśli chcę zachować posadę — zażartowałam. Maks odetchnął z ulgą, a mi zaświtała myśl, że może to wcale nie żart i że nie tylko ja właśnie nie straciłam pracy.

Delikatne pukanie przerwało nam rozmowę i do biura weszła Rose z tacą, na której wdzięcznie spoczywały dwa spodecz-

ki z pięknymi, białymi filiżankami. Z miłym uśmiechem na twarzy zlustrowała całe pomieszczenie, a w szczególności mnie, ale nie widząc żadnej zmiany w postaci źle zapiętych guzików, przyspieszonego oddechu czy rumieńca—giganta, wycofała się wracając do swojej zwyczajowej miny cierpiénicy. Biedna, i co ona teraz powie dziewczynom? Żadnych sensacji? Zaśmiałam się w duchu widząc zawód na jej twarzy.

— A kiedy?

— Za miesiąc. Teraz jest w Sheffield. Ma spędzić tam kilka tygodni. Potem na chwilę polecieć do rodzinnej posiadłości, a potem przylecieć tutaj.

Do rodzinnej posiadłości. No to przecież takie oczywiste.

— Dobrze, to da mi pan znać jak już będzie.

— No właśnie rzecz w tym, że musi się pani do tego przygotować.

— Oczywiście. Przygotuję odpowiednie informacje. Zestawienia przygotowała Valerie, więc wyciągnę co trzeba.

Maks westchnął lekko zakłopotany. Ok, powoli miałam dość tej dziwnej sytuacji. Co on przede mną ukrywał?

— Jeśli będziemy tak dalej rozmawiali, to mnie trafi szlag, a pan dostanie z nerwów zawału — rzuciłam biorąc do ręki filiżankę. — Jest drugie dno, prawda?

W końcu spojrzał na mnie zbierając wszystkie myśli i odwagę.

— Chodzi o to, że... Pani Stuart prosiła o to oprowadzanie, ale problem polega na tym, że William jest dość specyficzną osobą.

— Specyficzną? Jeśli chce chodzić po nocnych klubach to na mnie proszę nie liczyć.

— Nie, to naprawdę nic z tych rzeczy. Chodzi o to, że to zadanie wiąże się ze zmianą godzin pracy i pani, jakby to powiedzieć, dostępności. Pani Stuart nalega, żeby na czas obecności Willa była pani jego sekretarką, doradcą, asystentką... takim

duchem, który będzie przy nim zawsze i wszędzie.

— Słucham? — patrzyłam na niego ze zdziwieniem pomieszanym z irytacją.

— Oczywiście wiem, że ma pani synka. Może pani mąż...

— Chyba pan sobie teraz żartuje! — Czy ja właśnie warknęłam na szefa?

— Pani Masisiu... — zaczął przepraszająco, mimo że właśnie podniosłam się z kanapy uprzednio na niego fukając. To musiało być dla niego bardzo ważne, bo nigdy wcześniej nie widziałam go w stanie takiej... potulności. Nigdy!

— Pan chce, żebym była panią do towarzystwa dla tego zbłązowanego idioty! Nigdy w życiu! Proszę wziąć Judy. A...albo mnie zwolnić! — I centralnie wyszłam z gabinetu, wściekła na Maksa, panią Stuart i tego całego Williama.